

Jan Kasprowicz

Przeprosiny Boga

Żyli dwaj staruszkowie
W ogromnej zażyłości
Z staruszkim Panem Bogiem,
Prostym jak oni prości.

Chodzili z Nim na „jednego”
Do Pietra czy do Jakuba,
Nigdy się nie zachwiała
Przyjazna z nim rachuba.

Przyjaźń to była szczerą,
Przyjaźń to nie na żarty:
Gwarzyli z sobą, jak mogli,
Grywali z sobą w karty.

Aż tu jednego razu
Oblazła ich wielka trwoga:
Wmówił w nich jakiś ceper,
Że obrazili Boga.

Że Go pospolitują,
Że miejsce jego jest w Tumie,
Nie w zwykłej chłopskiej chałupie,
Nie w zwykłym chłopskim rozumie.

I widać wszelką miał słuszość
Mądrala edukowany,
Bo nagle im się wydało,
Że Bóg opuścił ich ściany.

I odtąd mieli ci starcy
Żywot już całkiem zatruty,
I chęć ich wzięła ogromna
Jakiejś ogromnej pokuty.

„Ja się ukorzę w ten sposób,
Że pójdę, na początek,
myć nogi dwunastu dziadom
we wielki Czwartek czy Piątek”.

„A ja - oświadczył - drugi
W ten sposób grzech swój odkupię,
Że będę jak święty Szymon
Lat siedem stał na słupie”.

I tak idąc, tak się kajając,
Tak chłoscząc swe niecne wady
Wcale się nie spostrzegli,
Że ktoś - ciap! ciap! - w ich ślady.

Usiedli na burcie rowu,
Straszliwie utrudzeni,
A obok nich usiadł ktoś trzeci
W jaworu chłodnej cieni.

„Cóż to się z wami dzieje?”
Zapyta wędrowiec nieznany.
„Szukamy Pana Boga,
Opuścił nasze ściany”.

„Ja sobie rachuję - rzekł jeden -
Że przecież Go odnajdziemy,
Choć rzucił naszą chałupę
Nic nie mówiący, niemy”.

„Zaś moja kalkulacja -
Tak drugi się wątpić ośmieli -
Że chyba nie ma Go wcale,
Nie znajdzie się do niedzieli”.

Poklepał ich po ramieniu
I tak im od razu powie:

„Po co się włóczyć po świecie,
Wracamy, staruszkowie!

Zajrzyjmy sobie po drodze
Do Pietra lub do Jakuba,
A potem zagramy w karty,
To będzie najlepsza rachuba”.

„Dyć to nasz Pan Bóg, o raty!
O przepraszamy Cię mile
Za głupią myśl naszą, że mógłbyś
Rzucić nas choćby na chwilę”.